

Zobaczyć Bucharę

Mozaikowe meczety i chan-atłasy jak skrzydła motyla, czyli przygody Karaimki w Uzbekistanie.

i Samarkandę

Podróż do Uzbekistanu była od zawsze jednym z moich marzeń i celów do zrealizowania. I w końcu stało się. Na początku roku wybrałam dogodny termin i zaczęłam planować wyjazd. Ta podróż nie nabrałaby swojego kształtu bez cennych wskazówek Mili Łopatto i Haliny Kobeckaitė, dzięki którym dojechałam aż do doliny Fergańskiej. Ta podróż prawdopodobnie byłaby też inna, gdyby nie pewna poznana w Moskwie młoda dama, która mocno zamieszła w moim życiu na początku roku i jeszcze przed moim wyjazdem wprowadziła Uzbekistan do mego serca

W ciągu dwóch tygodni przejechałam z zachodu na wschód Uzbekistanu: od Chiwy, przez Bucharę, Szachrisabz, Samarkandę i Taszkient aż do doliny Fergańskiej. Wiele osób zadawało i zadaje mi pytanie, które miasto spodobało mi się najbardziej. Trudno mi jest dać jednoznaczną odpowiedź. A jednak chyba najbardziej zapadła mi w pamięć Chiwa – rodzinne miasto Al-Chorezmiiego, jednego z najsłynniej-

Olbrzymia kamienna podstawa pod Koran przed meczetem Bibi Chanum w Samarkandzie.



Fot. Anna Abkowitz

szych matematyków, który dał podstawy współczesnej algebrze, a zarazem miasto, o którym tak wiele słyszałam przed wyjazdem i od którego zaczęłam swoją przygodę.

W Moskwie, „dzięki” sankcjom wprowadzonym w dniu wylotu przez USA nie można było wprowadzić do komputera pokładowego mapy z trasą lotu, dlatego mój samolot miał ponad 4-godzinne opóźnienie. Kiedy po nieprzespanej nocy w końcu dotarłam do Chiwy, miasto Hodży Nasreddina i Szeherazydy było na wyciągnięcie ręki. W centrum miasta, w twierdzy Iczan Kala miałam wrażenie, że świat się zatrzymał jakieś dwa tysiące lat temu. Wystarczy jednak wyjść przez bramę Ota Darwaza, przejść koło pomnika Al-Chorezmiiego, aby zobaczyć współczesną Chiwę, gdzie wschodnia tradycja i XXI wiek żyją obok siebie. Wspomnienie Chiwy to błękitna mozaika, symbole zoroastryzmu na minaretach, meczet piątkowy z tysiącletnimi, drewnianymi kolumnami, kobiety częstujące herbatą w upalne popołudnie oraz *sziwit oszi* – zielony makaron z sosem podany podczas powitalnej kolacji zorganizowanej przez mojego uzbeckiego przyjaciela.

W Chiwie wymieniałam po raz pierwszy dolary na lokalną walutę. Zgodnie z wskazówkami otrzymanymi jeszcze w Moskwie, odszukałam młodego recepcjonistę w rekomendowanym hotelu. W zamian za dwa banknoty studolarowe dostałam po kilkunastu minutach paczkę banknotów o grubości około 20 cm spiętych gumką. Po paru dniach nabrałam już takiej wprawy w przeliczaniu *sumów* na centymetry, że prawie zawsze wyciągałam odpowiedniej grubości zwitek z mojego plecaka.

Przejazd samochodem z Chiwy do Buchary przez pustynię Kyzyl-Kum zajął nam około ośmiu godzin. Mój kierowca, jak się okazało już na samym początku, jest typowym przedstawicielem młodego pokolenia, wychowanego w nie-



podległym Uzbekistanie. Oznacza to, że jego znajomość rosyjskiego jest bardzo słaba. Po paru próbach nawiązania rozmowy okazało się, że jest nam pilnie potrzebny tłumacz. Pomoc po raz kolejny nadeszła z Moskwy i okazało się, że kierowca chciał ustalić ze mną kiedy i gdzie będę chciała zjeść obiad. Jednak dzwonienie do Moskwy za każdym razem, gdy chcieliśmy porozmawiać, nie było najlepszym rozwiązaniem i tu pomocna okazała się moja (co tu ukrywać, nienajlepsza) znajomość karaimskiego. I tak pod koniec dnia, po przejechaniu wzdłuż nieco wyschniętej Amu-darii i zaskakująco zielonej pustyni, dotarliśmy wreszcie do Buchary.

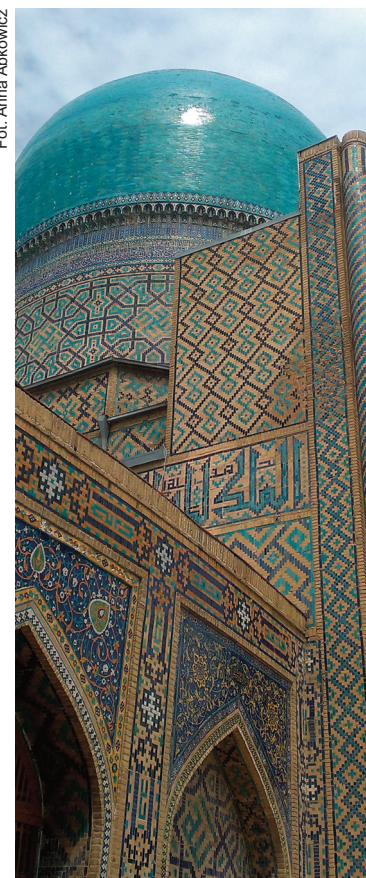
Buchara to bazar pod otwartym niebem kontynuujący historyczną tradycję miasta. Do naszych czasów zachowały się cztery hale handlowe, zbudowane w XVI wieku na skrzyżowaniu dróg jedwabnego szlaku. Jednak małe sklepiki oferujące lokalne wyroby można również znaleźć w starych medresach, karawansejach i niektórych meczetach, które nie pełnią już funkcji religijnej. Trzy najważniejsze rzeczy, które zostaną mi w pamięci to przepiękny kompleks Bolo Hauz – meczet piątkowy emirów bucharskich, czynny również obecnie; mauzoleum Samanidów wzniesione na początku X wieku z niewypalanej cegły, z czasem zasypane piaskiem pustyni i odkopane w nienaruszonym stanie w 1934 r. oraz dawny hammam (łaźnia) z XVI wieku, w której odpoczywałam zmęczona zwiedzaniem miasta, gwarem ulic i hal handlowych. Jednak Buchara to nie tylko bazar i zażytki, ale również jej mieszkańcy, którzy otworzyli dla mnie drzwi swoich domów. To tu zostałam zaproszona na kolację przez małżeństwo, które poznałam zaledwie dzień wcześniej. Tu poznałam mistrza fachu kowalskiego, kontynuującego rodzinną tradycję, który zabrał mnie na zaplecze swojego warsztatu, aby pokazać w księdze pamiątkowej wpis prezydenta

Kwaśniewskiego. Tylko w Bucharze udało mi się podejrzeć zza drewnianej kraty uczniów czynnej medresy Mir-i-Arab.

Po drodze z Buchary do Samarkandy zajechaliśmy do Szachrisabz, rodzinnego miasta chana mongolskiego Timura (Tamerlana) i zarazem jednego z najstarszych w Azji Środkowej. Nowy kierowca, jak się okazało, również słabo znał rosyjski, ale za to, ku mojemu zdziwieniu, mówił biegle po francusku. W Szachrisabz, niestety, nie ma wiele do zobaczenia w porównaniu z innymi miastami Uzbekistanu. Parę godzin wystarczy, aby zwiedzić resztki pałacu Ak Saraj wzniesionego w XIV wieku przez Tamerlana i zrównanego z ziemią dwa wieki później na rozkaz Abdullaha Chana, władcy Buchary, obejrzeć mauzoleum Dżahangira, ukochanego syna Tamerlana oraz kryptę grobową przeznaczoną prawdopodobnie dla samego władcy Mongołów, który ostatecznie spoczął jednak w Samarkandzie. Imponujące są rozmiary pałacu wzniesionego przez Tamerlana – główny dziedziniec pałacu Ak Saraj był prostokątem o szerokości około 120 m i długości 240 m. Na podstawie wielkości zachowanych elementów oszacowano, że długość głównego portalu wynosiła 70 m, a różne wieże miały ponad 80 m wysokości, a główne wejście o szerokości 50 metrów było sklepione 22-metrowym łukiem, w owych czasach największym w Azji Środkowej. Nad bramą wejściową Ak Saraju został umieszczony napis: „Jeśli wątpisz w naszą siłę – spojrz na nasze budowle”. Celem monumentalnej budowli było wywarcie odpowiedniego wrażenia na odwiedzających – i muszę przyznać, że nawet w ruinie pałac wygląda niesamowicie. Ponieważ Szachrisabz znane jest z kolorowych haftowanych tiubietiek, wyjeżdżamy w kierunku Samarkandy z dziewięcioma (aż!) egzemplarzami. Po drodze zatrzymujemy się jeszcze na przydrożnym rynku w górach, gdzie po raz pierwszy pró-

Budowle o ścianach i kopułach pokrytych mozaiką w odcieniach turkusku górują nad panoramą Chiwy.

Turkusowe ceramiczne kafle pokrywają też kopułę zwieńczającą mauzoleum w Samarkandzie.





Fot. Anna Abkowitz

Grób proroka Daniela w Samarkandzie.



Fot. Anna Abkowitz

buję *kurd* – kulki z wysuszonego twarogu i po raz kolejny zostanie zaproszona w odwiedzinę. Inaczej niż w Chiwie czy Bucharze, tu nikt nie próbuje wydawać mnie za męża, ale i tak muszę odpowiedzieć na pytania, do których już zazwyczaj się przyzwyczajam: „Jak masz na imię?”, „Skąd jesteś?”, „Ile masz lat?”, „Czy mogę zrobić sobie z tobą zdjęcie?”. Po drodze zatrzymujemy się jeszcze raz, żeby kupić dziki rabarbar, soczysty, lekko kwaśny i nie przypominający ani wyglądem, ani smakiem tego sprzedawanego w polskich sklepach.

Gdy w końcu docieramy do Samarkandy, mam już tylko ochotę na kolację i odpoczynek w hotelu. Rekomendowana przez moją przewodniczkę restauracja „Platan”, niestety, nie spełniła moich oczekiwań co do jakości serwisu. Po 20 minutach czekania na podanie menu opuszczam to miejsce bez żalu. Nie wiem jeszcze jednak, że w ten sposób zaczynam swą pierwszą przygodę w Samarkandzie. Po wysłuchaniu mojej opowieści, taksówkarz zabiera mnie do restauracji, gdzie jadają prawdziwi Uzbegy. W lokalu panuje przyjazna, rodzinna atmosfera i faktycznie, jestem tu jedyną turystką. Jak później się okazało, miła kelnerka, która nas obsługiwała, to *pliemiannica* mojego wybawcy. Jedynym serwowanym tu daniem były szaszłyki, ale ich wybór mógł zaimponować: z mięsa w kawałkach i z mielonego, z ba-

raniny i wołowiny, z wątroby oraz z tłuszczu. Zgodnie z rekomendacjami z Moskwy, przez całą podróż jem tylko szaszłyk kuskovoj, czyli ten z kawałków mięsa, który popijam zieloną herbata. Jednak zawieszona przy wejściu tusza barania z pięknie wyeksponowanym *kurdiu-kie* zachęci mnie do spróbowania tego delikatesu, o którym ciocia Tamara Szpakowska (z domu Szyszman) wspominała przy okazji prawie każdej opowieści o Krymie.

Następnego dnia zaczynamy zwiedzanie Samarkandy od Registanu – pustynnego placu, na którym na początku XX wieku kobiety rzuciły i spaliły burki. Niestety, nie udało nam się wejść na sam plac, ponieważ trwały prace konserwacyjne. Z trzech medres, moim zdaniem, najpiękniejsza jest Tillja Kari, a zwłaszcza piątkowy meczet pokryty złotymi dekoracjami. W Samarkandzie obok niebieskiej i turkusowej mozaiki i majoliki chiwińskich artystów pojawiają się zielone, żółte i czarne ornamenty charakterystyczne dla sztuki Iranu. Z Registanu na piechotę idziemy do meczetu Bibi Chanum, niestety, tylko częściowo odrestaurowanego po trzęsieniu ziemi z 1897 roku. Tu na dziedzińcu można zobaczyć kamienną podstawę do Koranu, która jest mniej więcej półtora raza wyższa ode mnie. Z meczetu mamy już tylko parę kroków do przejścia i... następne parę godzin spędzimy z przewodniczką na zwiedzaniu ba-

zaru. Prawdziwego, przypominającego trochę ten w Eupatorii, lecz znacznie większego. Poza tradycyjnymi *must see*, w Samarkandzie warto jest odwiedzić grobowiec Al-Buchariego, autora najbardziej cenionego zbioru hadisów (opowieści o życiu proroka Mahometa) oraz mauzoleum Ruchabad. A jeśli, tak jak mnie, uda wam się również w tym samym dniu dotrzeć jeszcze do kompleksu Szochizinda, nekropolii władców Samarkandy, to zgodnie z miejscową muzułmańską tradycją odbędziecie mały *hadżdż*.

W Samarkandzie ponownie natrafiam na polskie ślady. W małym antykwariacie sprzedawca pokazuje mi dwa tomy poezji Adama Mickiewicza z 1888 roku. Jest też tu, tak jak i w Taszkencie, polski kościół katolicki, a na bazarze odkrywam, że wielką popularnością cieszy się kielbasa o swojskiej nazwie „polska”.

Po Samarkandzie pora odwiedzić Taszkient. Tu w meczecie Tellja Szejch zobaczyłam prawdopodobnie najstarszą na świecie kopię Koranu. Jednak dla mnie Taszkient to przede wszystkim parki, fontanny, urokliwe uliczki starożytności, gdzie dzieci częstowały mnie zielonym *urukiem*¹ z solą, smak białej morwy zrywanej prosto z drzewa i słodki zapach kwitnącej głożyny².



Fot. Anna Abkowicz



Fot. Anna Abkowicz

Ostatnim etapem mojej podróży jest dolina Fergańska – pełna barw i urodzajna, do której wjazdu pilnie strzeże wojsko. Po około czterech godzinach docieramy do Kokandu i rozpoczynamy zwiedzanie od pałacu chana, urzekająco barwnego, z murami całkowicie pokrytymi kolorową mozaiką. W tym mieście po raz pierwszy zauważam młode kobiety w chustach szczelnie przykrywających włosy. Jak się później okaże, jest to dość charakterystyczne dla tego regionu. Następnego dnia jedziemy do fabryki włókienniczej w Margilanie i tu, po obejrzeniu procesu produkcji jedwabnej przędzy, *chan-atlasu*³ i *adrasu*⁴, spędzam w przyfabrycznym sklepie ponad dwie godziny na przebieraniu w kolorowych materiałach, których motywem przewodnim są skrzydła motyla. Farbowane i tkane ręcznie dawnymi metodami, posiadają niezwykle właściwości: latem chłodzą, w zimie zaś utrzymują ciepło.

Na bazarze w Margilanie kupujemy czereśnie, lipioszki i tym samym kończy się moja pierwsza wizyta w Uzbekistanie. Wyjeżdżam stąd z odczuciem niedosytu, ale wiem, że muszę wracać, bo kończy mi się wiza, a w Moskwie czeka na mnie i na czereśnie wspomniana młoda dama oraz jej wujek, który dzięki smartfonowi, cudownemu wynalazkowi XXI wieku na bieżąco pilotował mnie na odległość przez całą moją podróż. Wyjeżdżam z przekonaniem, że jeszcze tu wrócę...

Anna Abkowicz

Mali sprzedawcy tulipanów w Dolinie Fergańskiej. Poniżej etapy produkcji chan-atlasu.



Fot. Anna Abkowicz

Przypisy:

¹ Uruk (tur.) – suszone lub wędzone drobne morele z pestkami.

² Głożyna pospolita, zwana też jujubą pospolitą (*Ziziphus jujuba*) – gatunek krzewu lub niewysokiego drzewa z rodziny szakłakowatych. Rośnie od Europy południowej po Indie i Chiny.

³ Chan-atlas – rodzaj atlasowej tkaniny w charakterystyczne wzory, typowej dla Uzbekistanu.

⁴ Adras – tkanina z mieszanki jedwabiu i bawełny.